Nr. 82. Lwów — Niedziela dnia 9 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Maryi Eg. | Matrony Tes.
Jutro: św. Ezechiela Pr. | Hilaryona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 31
Zachód „ „ 6 m. 34

Długość dnia godzin 13 min. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Nasze straty w Wielkopolsce.

Niezwykle długo trwały w tym roku parlamentarne utarczki posłów polskich z rządem i jego zwolennikami; podobne były do gwałtownej burzy, pełnej wściekłego wycia wichru i grzmotu piorunów. Nowego nic nie przyniosły, lecz powiększyły wzajemne rozdrażnienie. Skończyły się pruską groźbą, na którą z polskiej strony odpowiedziano rozgłośnym śmiechem. Junkier i hakatysta Gersdorf zawołał: „Panowie Polacy! Utwierdzacie nas w przekonaniu, że w was pruska i niemiecka matka wykarmiła własną piersią i wyhodowała jadowitą żmiję, która teraz pierś matczyną kąsa! Strzeżcie się teutońskiej furyi, bo gdy ona nas porwie, zetrzemy głowę żmii, aż ta gadzina zdechnie!" Ministrowie z zadowoleniem spoglądali na tak ciętego towarzysza broni, na ławach junkierskich i liberalnych rozległy się huczne oklaski, marszałek parlamentu siedział jak niemy — znać uważał, że to indyjskie wycie bojowe było zupełnie parlamentarne, — więc Polacy, zamiast odpowiedzi, wybuchnęli rozgłośnym śmiechem, wnet podchwycili go katolicy niemieccy, za nimi Alzaci i Duńczycy, za nimi socyaliści — i śmiech był długi, ogromny.

A potem wściekłość hakatystyczna odezwała się w dziennikach. Zaczęto projektować zawieszenie w Wielkopolsce konstytucyi. Albo i tam ona jeszcze istnieje? Zaczęto żądać, aby w całej „wschodniej marchii" zaprowadzono stan oblężenia. Czyż tam nie ma jeszcze gospodarki Hunów? Zapytano, skąd to zuchwalstwo słowiańskie właśnie wtedy, gdy pod Mukdenem złamało się słowiańskie niebezpieczeństwo, które groziło Germanom?

My na słowiańską moc nigdyśmy nie liczyli. Nie sądzimy wprawdzie, żeby dobrze było drażnić wroga mocnemi słowami, bo one nie łamią kości, ale zdaje nam się, że możemy zaufać swym własnym siłom. Dziwi się hakata, skąd w Polakach „zuchwalstwo". Odpowiedź znajdą w szczegółach, które komisya kolonizacyjna dodała w tym roku do swego sprawozdania.

Ciekawe to są szczegóły! Warto im się przyjrzeć. Powstała komisya w r. 1886ym dla nabywania wyłącznie polskiej ziemi. Kosztowała ona wtedy po 568 marek za hektar. Odrazu w pierwszym roku kupiła komisya od Polaków 16 wsi, posiadających razem 11.748 hektarów; w następnym roku kupiła już 27 wsi, w których było 14.825 hektarów; w trzecim roku nabyła 19 wiosek, obejmujących społem 9523 hekt. Nasze społeczeństwo drgnęło, powstał w niem krzyk na sprzedawczyków, wzięło się ono do obrony i oto komisya już musiała używać podstępu, aby przy pomocy tajnych agentów wydzierać nam ziemię. Wydzierała rocznie po 7, 8, czasami 12 folwarków, ale już wtedy musiała kupować także niemieckie dobra i musiała znacznie powiększyć liczbę srebrników. Dawała już ich po 650 marek za hektar, ale rezultat był słaby, z każdym rokiem gorszy. Tak samo było z nabywaniem gospodarstw chłopskich. W pierwszym roku urwała tylko trzy, w drugim 13, w trzecim 10, potem 4, potem 2, a w następnych latach albo nic, albo czasami jedno gospodarstwo. Aparat komisyi kolonizacyjnej był ogromny, urzędnicy jej, dobrze płatni, chcieli zachować swe patryotyczne stanowiska, a tu groziło bankructwo przedsięwzięcia. Ratunek się znalazł w natarczywem żądaniu wpływowych a bankrutujących junkrów, aby i od nich także komisya kupowała folwarki, bo inaczej oni sprzedadzą je Polakom. Zaczęto więc zdejmować z Niemców brzemię trosk ziemiańskich, z początku dość nieśmiało, potem pół na pół, a teraz już przeważnie im służy komisya. W r. 1886ym Bismark, zalecając jej utworzenie, radził Polakom jeździć do Monte Carlo. Może tam który rzeczywiście pojechał, ogół jednak nie usłuchał rady. Za to Niemcy jeżdżą — i mają racyę, bo dla nich komisya podniosła w roku 1898mym cenę hektara do 1365 marek, a Polakom, mającym nóż na gardle, płaciła mniej. Odtąd już stale taki trwa porządek, w którym nic nie zmieniła nawet przeszłoroczna drakońska ustawa o osadnictwie, która uniemożliwiła polską parcelacyę. Spójrzmy na działalność komisyi w ostatnich trzech latach. Sama komisya przyznaje się w swych wyjaśnieniach, dołączonych do sprawozdania, że musiała kupować polską ziemię „przeważnie przez pośrednictwo agentów, których pełnomocnictwa nie zawsze były niewątpliwe (zweifelsfrei). Cenne to zeznanie znajduje się na stronicy 6tej memoryału. A więc — nazywając rzeczy po imieniu — komisya nie gardzi pomocą oszustów. Pisano o tem obszernie w naszych dziennikach, lecz hakata przeczyła. W r. 1902im komisya nabyła 39 dóbr i 41 gospodarstw chłopskich — razem hektarów 22.006; w r. 1903cim dóbr 74 i gospodarstw 39 — razem 42.052 hkt., a w roku przeszłym 60 dóbr i 49 gospodarstw, razem hektarów 33.108. Za każdym razem było ziemi polskiej, wydartej podstępnie przy pomocy „wątpliwych pełnomocników", po parę tysięcy hektarów. Naprzykład w roku przeszłym urwano jej tylko 2792 hektarów. Dostali za nią Polacy razem 3,172.000 marek, a płacono za hektar najmniej 817½ mr., najwięcej zaś 1365 m. Całą resztę ziemi, przeszło 30 tysięcy hektarów, kupiła komisya od Niemców, a płaciła im po 1902, nawet po 2000 marek za hektar. Na hakatyzmie robią więc junkrowie świetne interesa, nie dziw tedy, że są takimi patryotami! Za junkrami idą chłopi niemieccy. Stale grożą komisyi, że jeśli ona nie kupi ich gospodarstwa, to oni sprzedadzą je Polakowi i ta pogróżka skutkuje. Tak pozbyli się chłopi niemieccy w ostatnich trzech latach 2936, 2865 i 2576 hektarów.

Jakże się przedstawia całość działalności komisyi kolonizacyjnej od r. 1886 ego do dziś? Nabyła ona ogółem 261.662 hektarów ziemi za 209,297.088 marek. Lecz z tego obszaru z rąk polskich wyszło dobrowolnie i przez podstęp 99.190 hektarów, a z niemieckich 162.472 hekt., czyli myśmy stracili 38%, a prywatni Niemcy 62%. Nam zapłacono ogółem 73,945 555, a Niemcom 135,351.533 marek.

Wniosek stąd taki, że pod wpływem hakatyzmu nasze społeczeństwo moralnie się podnosi, niemieckie w Wielkopolsce upada. Mamy straty bardzo wielkie, ale nie ma wojny, choćby nadzwyczaj zwycięzkiej, bez zabitych, rannych i dezerterów. Mieliśmy ich nie mało w ciągu lat 18 tu, lecz z każdym rokiem coraz mniej. Serdeczna szkoda zabitych i rannych, a dezerterów z ochotą oddajemy Prusakom. — Oto, skąd owo „zuchwalstwo" nasze, które zdumiewa hakatę.

Sprawy bałkańskie.

Kreteńskim helenistom, którzy ogłosiwszy przyłączenie Krety do Grecyi, poczęli tworzyć zbrojne oddziały i zajęli niemi całe wnętrze wyspy, oświadczyli konsulowie mocarstw, że oni w ciągu 36-ciu godzin powinni się rozbroić i wrócić do swych zwykłych zajęć i do posłuszeństwa rządowi naczelnego komisarza, w przeciwnym zaś razie wyspa będzie obsadzona przez obce wojska. Postąpiono tak surowo dlatego, że — zdaniem dyplomacyi — nie można teraz poruszać żadnej sprawy wschodniej bez obawy ogólnego pożaru. Naczelny komisarz ks. Jerzy, skarżąc się na swe trudne położenie, powiada: „Znam tylko trzech ludzi równie nieszczęśliwych. Pierwszy z nich — to Napoleon na wyspie Św. Heleny; drugi — to Dreyfus na wyspie Dyabelskiej; trzeci — to ja na Krecie". Wymowna skarga! Ale dyplomacya mu odpowiada, że musi cierpieć i czekać. Deputowani na sejm kreteński skarżą się na rząd tymczasowy, że jest nieudolny, bo spętany przez konsulów, między którymi pełno komeraży i intryg szkodliwych dla wyspy; skarżą się na księcia komisarza, że jest niedoświadczony, podlegający wpływom coraz to innych ludzi, wreszcie niedość gospodarny, a znudzony śmiertelnie na wyspie, gdzie nie ma swego towarzystwa. Dyplomacya odpowiada: „To wszystko prawda, ale... trzeba cierpliwości!" — Książę Ferdynand bułgarski usilnie się stara o zgodę mocarstw na wyniesienie Bułgaryi do rzędu królestw, a racye daje poważne. Najpierw więc przedstawia, że skoro idąc za wskazówkami Europy stłumił ruch macedoński w swoim kraju i przez to stał się tak niepopularnym, że tylko z wielkim trudem może rządzić i utrzymywać Bułgaryę na stanowisku czynnika pokojowego na Bałkanie, to mocarstwa powinny to uwzględnić, zadowolić ambicye Bułgarów, podtrzymać władzę książęcą, okazać księciu swą życzliwość w sposób, który zaimponuje ludności. Następnie przytacza drugą racyę, że Bułgarya jest rozleglejsza od Serbii i militarnie silniejsza od niej, dlaczegoż więc ma być niższa od niej stopniem w hierarchii politycznej? W końcu zwraca uwagę na to, że skoro on sam jest z urodzenia królewską wysokością, to tytuł króla słusznie mu się należy. We wszystkich stolicach, które on odwiedził, aby w nich podać swe racye, powiedziano mu, że ma zupełną słuszność, ale musi być cierpliwym. — Borys Sarafow, prezes rewolucyjnego komitetu macedońskiego, powiada, że delegaci tego komitetu prosili gabinety mocarstw o taką miarę reform, jaką przyznał kongres berliński, i o rozciągnięcie ich także na okręg adryanopolitański, co również postanowił ów kongres. Przy tej sposobności przedstawili delegaci, że tylko istotny samorząd, z gubernatorem z ramienia Europy, z rządem konstytucyjnym, może utrwalić spokój w Macedonii. Z gabinetów odpowiedziano, że to wszystko niezawodnie byłoby bardzo pożądane i z czasem z pewnością się stanie, ale — trzeba cierpliwości.

Jakaż potęga nakazuje czekać? Nie potęga, lecz trwoga, często silniejsza od największej potęgi. Oto, boi się Europa, żeby lada co nie podniosło całej sprawy tureckiej, całej kwestyi panowania półksiężyca po tej stronie cieśnin Bosforskiej i Dardanelskiej, więc na żadne zmiany nie pozwala, z wyjątkiem tych, na które już się zgodzono w Mürzstegu.

Lecz ta obawa zapewne nie zażegna dojrzewających wypadków. Kreteńscy heleniści dotąd wcale nie myślą spełnić nakazu konsulów. Podejrzliwa Serbia, dowiedziawszy się o zabiegach ks. Ferdynanda, a widząc w nich niebezpieczeństwo dla siebie, wnet zapomniała o swych niedawnych czułościach z Bułgaryą i zerwawszy z nią traktat handlowy, zaczęła wojnę celną, co zazwyczaj nie wytwarza życzliwych uczuć. Wreszcie Sarafów oznajmił, że jego komitety jeszcze w tym roku będą czekały na sprawiedliwość Europy, ale jeżeli się zawiodą, to sprawią taką rewolucyjną burzę, że Europa długo ją popamięta.

Epoka zbrojnego pokoju trwała dłużej, niż przepowiadano temu nienaturalnemu stanowi. Jedno ogniwo w łańcuchu zbrojnej równowagi wypadło i zginęło gdzieś na polach Mandżuryi. Łańcuch może prysnąć — i wtedy się zaczną lata krwawe.

Korespondencye.

Wiedeń 7 kwietnia.

(Artykuł hr. Fryderyka Schönborna.)

(y). Hr. Fryderyk Schönborn ogłosił w *Fremdenblacie* bardzo rozumny artykuł pod tytułem „Die andere Gefahr", w którym w sposób bardzo plastyczny i przekonywujący przedstawia grozę położenia, wytworzonego w monarchii naszej już to przez obstrukcyę w austryackiej Radzie państwa, już też przez rozkiełznanie separastystycznych aspiracyi na Węgrzech. W chwili, gdy opinia publiczna nie zdaje sobie jasno sprawy z położenia, w jakiem znajduje się państwo, taki głos przestrogi wytrawnego męża stanu jest bardzo na czasie. Owóż hr. Schönborn rozumuje jak następuje: „Nie potrzeba było być prorokiem, aby przewidzieć, że rozpoczęta na wiosnę 1897 systematyczna obstrukcya w Radzie państwa doprowadzić musi do dwóch rzeczy: do absolutyzmu w Przedlitawii, a do unii personalnej na Węgrzech. Jakoż istotnie widzimy, że od tego czasu Austrya żyła tylko głównie rozporządzeniami, wydanemi na podstawie paragrafu czternastego, a zatem aktami rządowemi, a nie uchwałami parlamentu; a sporadyczna praca parlamentu, jaka od czasu do czasu się odbywała, miała więcej charakter niespodzianki, aniżeli regularnej pracy. Słowem, bez paragrafu 14-go, a więc bez absolutyzmu, gospodarka państwowa byłaby niemożliwa, a daj Boże, aby bodaj w przyszłości obeszła się bez niego. Co się zaś tyczy unii personalnej między Austryą a Węgrami, to zbliżyliśmy się do niej bardziej niż kiedykolwiek. Kto przypatruje się bacznie stanowisku, zajętemu przez rozmaite nieprzejednane żywioły wobec ostatniej propozycyi kompromisu, jaka wyszła od Korony, albo kto czyta wywody rozmaitych polityków węgierskich np. hr. A. Telekiego, ogłaszane w *Neue Freie Presse*, ten osądzi, z jaką nienawiścią z tej strony pracują nad wytępieniem ostatnich resztek wspólności. Prawda, że usiłowania te są starsze niż obstrukcya austryacka, ale bądź co bądź doznały one przez nią ogromnego poparcia, a mimo to straszą nas i dziś jeszcze to z czeskiej to z niemieckiej strony podjęciem na nowo tego niemądrego i szkodliwego sportu.

„Dziś jednak chcę zwrócić uwagę czytelników nie na nasze opłakane stosunki, ani na wojnę prowadzoną przez rzeczywistych i otwartych wrogów przeciw panowaniu naszej szlachetnej dynastyi i istnieniu naszej starej monarchii o dualistycznym ustroju, przypomnieć tylko chcę, że w pewnym słynnym dramacie modernistycznym, zatytułowanym „L'autre danger" (inne niebezpieczeństwo), rozwikłanie akcyi dramatycznej, polegające na zerwaniu długoletnich stosunków osób, biorących udział w tej akcyi, jakkolwiek w gruncie rzeczy odpowiada ich życzeniu, jednak przybiera charakter przypadku niespodziewanego i przerażającego. Owóż boję się, że my znajdujemy się w przededniu takiego rozwiązania. Że zerwanie wszelkich węzłów, łączących obie połowy monarchii, byłoby katastrofą, o tem wiedzą wszyscy, natomiast bardzo niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jak straszne byłyby jej następstwa, ani też z tego, kto właściwie ją sprowadził.

„Przesileń takich, jak obecne, nie wytłumaczy się ani rezultatem działania kilku osób, ani kilkoma punktami programów. Tak, jak w opowiastkach dla dzieci figurują tylko „dobrzy" i „źli" ludzie, tak i my przez lat kilkadziesiąt w ocenianiu stosunków węgierskich znaliśmy tylko „dobrych" Węgrów, t. j. Deakistów i „złych", t. j. zwolenników programu z roku 1848. Dziś zaś na końcu długiego historycznego procesu, na którego rozwój rządząca dotychczas liberalna większość węgierska miała wpływ decydujący, widzimy, co ta większość zrobiła z Węgier: Oto węgierską irredentę. A stało się to dlatego, że ugoda z roku 1867, jakkolwiek pod względem formalnym i co do swej materyalnej treści przeważnie była dotrzymywana, mimo to jednak co do swego ducha i celu została z gruntu wypaczona. Na mocy tej ugody miały wprawdzie Węgry pod niejednym względem zostać samoistnym, ale znów nie obcym nam organizmem państwowym, przeciwnie, miały one pozostać połączone z Przedlitawią trwale w interesie zarówno obydwu części składowych, jak i całości. Dlatego też wspólność powinna była być zachowana nietylko zewnętrznie, dla pozoru, ale także w duchu i myśli. Zamiast tego widzieliśmy, że nietylko przy traktowaniu kwestyi formalnych, lecz także w najważniejszych sprawach, obchodzących całą monarchię, pracowano ze strony węgierskiej z żelazną konsekwencyą nad rozluźnieniem węzłów, łączących obie połowy monarchii. Wystarczy tylko przypomnieć rozmaite nowatorstwa przy zawieraniu traktatów państwowych, żądanie, aby na brukselskiej konferencyi cukrowej Węgry reprezentowane były jako osobne państwo, a Austrya również jako osobne, podział żeglugi morskiej na ruty austryackie i węgierskie itp. Wszystko to jednak były drobnostki wobec węgierskiego „programu wojskowego", będącego pomimo tak niewinnie brzmiącej nazwy, atakiem na armię, która w myśl ugody z r. 1867 miała po wszystkie czasy pozostać wspólną. Stronnictwo liberalne na Węgrzech w teoryi zawsze zapewniało, że stoi wytrwale przy sztandarze wspólnej armii, mimo to jednak stawiało żądania owiane tak na wskróś duchem politycznym i narodowym, że w rezultacie sprowadzały one do absurdu całą jednolitość armii wspólnej. Skoro zaś który z parlamentarzystów austryackich podniósł kiedy przeciw tym żądaniom głos protestu lub przestrogi, odpowiadano mu zazwyczaj, że to nas nic nie obchodzi i że także węgierska większość sejmowa stoi na straży wspólności armii. No i ładnie jej strzegła.

„Nigdy w ciągu lat ostatnich nie słyszałem ani nie czytałem o tem, aby ktoś z obozu liberalnej większości węgierskiej pociągnął linię, poza którą nie powinny sięgać polityczne i narodowe postulaty węgierskie w dziedzinie spraw wojskowych i to było może najniebezpieczniejsze. W kwestyi zniesienia wspólności celnej zabierali nieraz głos wybitni politycy węgierscy i przemawiali za tem, że byłoby ono obecnie nie na czasie, ale nigdy nie stawili stanowczego oporu dążeniom do rozdarcia armii wspólnej, i zamiast uważać armię za to, czem była istotnie za życia twórców dualizmu, tj. za niewzruszoną podstawę potęgi państwa, nawet urzędowi przedstawiciele Węgier uważali ją za pole doświadczalne, na którem można robić eksperymenta narodowościowe. Zapytuję wprost, czy którykolwiek z urzędowych przedstawicieli Węgier powiedział kiedy, dokąd wszystko to ma doprowadzić? Kiedyż nareszcie rozdartym zostanie obłok, zakrywający przyszłą postać monarchii, takiej, jaką sobie wyobrażają na Węgrzech? Niechże nam pokażą, niech pokażą, że przyświecają im nietylko czysto węgierskie cele, lecz, że naprawdę pragną utrzymania tej naszej starej monarchii, która stała się europejską koniecznością. Dopóki tego nie uczynią, dopóty uważać będę ich polityczną działalność w porównaniu z aspiracyami do uzyskania dla Węgier bezwarunkowej niezawisłości, jako owo „inne niebezpieczeństwo", może nie tak bezpośrednie, ale kto wie czy nie groźniejsze!"

Artykuł ten hr. Schönborna, wywołał tu wielkie wrażenie, a spodziewać się należy, że liberalne stronnictwo węgierskie nie pozostawi go bez odpowiedzi.

Rada państwa.

Wiedeń. W komisyi budżetowej minister rolnictwa Buquoy, odpowiadając poprzednim mówcom, wskazywał na trudność ułożenia programu agrarnego. Następnie omawiał obszernie sprawę obdłużenia i ubezpieczenia własności ziemskiej i przyrzekł, że według możności postara się o podwyższenie subwencyi we wszystkich krajach, a także subwencyi dla ruskich towarzystw rolniczych, poparcie kasom Raifeisena i hodowli koni huculskich.

Wreszcie podziękował referentowi Staszyńskiemu za sprawozdanie i przychylną ocenę działalności ministra, przyrzekając zbadać dokładnie postawione przezeń żądania.

Następnie przyjęto budżet rolnictwa.

---

1)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

POWIEŚĆ

Przekład z włoskiego.

Część pierwsza.

I.

Segantini i Favretto.

Od godziny stał Franciszek Roero w napół otwartych drzwiach swego mieszkania, znajdującego się na parterze przy ulicy Principe Amadeo, i wyczekiwał niespokojny, z sercem bijącem.

— I dzisiaj nie przyszła!... Czyżby na to tylko dała mi słowo, że dziś przyjdzie, aby mię zwieść, aby się mnie pozbyć?... A zatem nie przyjdzie?...

I czekał dalej, nie ruszając się z miejsca; z czołem opartem o drzwi powstrzymywał oddech i wytężał słuch, czy nie usłyszy szelestu sukni i dobrze znanego odgłosu przyśpieszonych kroków.

— Nic nie słychać... I tym razem wywiodła mię w pole!

Dobył z gniewem zegarka i cofnął się na środek przedpokoju, oświetlonego dyskretnie różową lampą, aby zobaczyć przy świetle, która godzina.

— Szósta godzina!... Szósta dochodzi, a ona obiecała przyjść zaraz po piątej... Już nie przyjdzie! Teraz już pewnie nie przyjdzie! Szósta godzina!... Już nic nie widać! Zupełnie ciemno!... Tupnął nogą i mruknął przez zaciśnięte zęby:

— Przeklęta kokietka!

Owa przeklęta kokietka, tak znienawidzona w tej chwili, a tak ukochana przed niespełna godziną, była to „Fanny", jak ją nazywały poprostu panie z wielkiego świata, a w ściślejszem kółku także najbliżsi jej przyjaciele, których najbardziej tyranizowała — Fanny czyli Stefania d' Eichelburg, baronowa Arcolei. Ojciec jej był Niemcem, matka Włoszką z Medyolanu. Stąd w skrzyżowaniu tem odnalazły się wszystkie najwybitniejsze i najsprzeczniejsze rysy charakterystyczne obu narodów. Była blondynką, nerwową i sentymentalną; głos miała omdlewający, a zdrowie żelazne. Wysoka i dobrze zbudowana; o wspaniałych ramionach i ślicznych nóżkach maleńskich. Cerę miała dziecka, różową i delikatną, a ruchliwą wargę górną, nieco wydętą, ozłacał lekki meszek.

Przez całe trzy miesiące, t. j. od początku listopada, kiedy to Fanny powróciła ze wsi, biedny Franciszek Roero, zakochany w niej szalenie, prosił i błagał, żeby go odwiedziła choć raz jeden w jego mieszkaniu.

— I cóż w tem zdrożnego? Nie ma się czego obawiać. Takbym rad pokazać pani swoje obrazy: Segantiniego i Favretta! Proszę przyjść! Bardzo proszę... Przyjdź pani! Ja tak chcę!... Złoży pani wizytę u pani De-Angelis, która mieszka blisko mnie, a potem... zaledwie parę kroków! Nie ma nawet schodów; mieszkam na parterze, pierwsze drzwi na lewo. Któżby tam panią mógł zobaczyć? Któżby się o tem dowiedział?... Nikt! przysięgam... nikt!

— Ale... a gdybym nawet powiedziała: tak...

— O, tak! tak! tak!

— I pocóż? Pan dobrze wiesz, że.. tak być nie może... A zatem?... To kaprys niepotrzebny. Pan jesteś szkaradnym egoistą! Wiesz, że ja się tak boję, jestem tak nerwowa!... Wiesz, że musiałabym potem zachorować i mimo to tak nalegasz.. zupełnie bez potrzeby!.. I na co? powiedz...

— Powiedziałem już... Chcę pani pokazać moje obrazy.

— Wieczorem?... Jakże można widzieć obrazy wieczorem, o zmroku?

— Zapalimy światła... Zresztą chcę oddychać temsamem powietrzem, którem pani oddychałaś przez pięć minut, a choćby tylko przez sekundę.. Ach, Fanny! proszę cię, błagam...

Fanny westchnęła głęboko, usiłując oswobodzić dłoń, którą młodzieniec ujął i którą ściskał mocno.

— Segantini i Favretto!... Moi dwaj ulubieńcy!

— A więc proszę, przyjdź pani! Będę czekał u drzwi.

— Cóż to za obrazy?

— Segantiniego obraz: „Po pocałunku" przedstawia scenę alpejską w Engadinie: pasterz, pastuszka, trzoda owiec; w głębi łańcuch gór, szczyt śnieżysty, lodowce; wielki spokój, głęboka cisza.... Obraz Favretty: Na placu św. Marka.... wesołość, gorąco, gwar, wir życia....

Fanny westchnęła jeszcze głębiej:

— Segantini duma, Favretto się śmieje!.. Co to za wielcy artyści!

— Proszę więc przyjść; przyjedź pani!... Uprzedzę odźwierną. Nie zapyta o nic; nic nie będzie widziała. Przemknie pani prędziutko.

Segantini, Favretto!... Jaka pokusa!

Baronowa Stefania zna się na sztuce; tak lubi o niej rozmawiać, dysputować! Zapala się, unosi się, entuzyzmuje! Sama też maluje; ma nawet sławę utalentowanej amatorki. Maluje tylko zwierzęta. Razu jednego spróbowała wszakże zrobić portret Don Juliusza, swego małżonka i udał się jej wcale nieźle.

Segantini, Favretto!... Jaka pokusa!

I jedynie dla obrazów Segantiniego i Favretta ustąpiła wkońcu i obiecała przyjść.

— Ale.... przyjdę na minutę tylko, na sekundę, a... potem nigdy więcej.... Przysięgnie pan?...

— Przysięgam.

Tymczasem.... już szósta godzina wybiła na wszystkich zegarach. Słysząc to, Roero utracił już wszelką nadzieję. Mimo to nie przestał nasłuchiwać u drzwi, tylko twarz ma pobladłą i chmurną. Zazwyczaj piękny z niego chłopiec, a nawet bardzo sympatyczny, szczególniej, gdy nie nosi zbyt wysokiego kołnierza i nie czesze się zbyt gładko, dziś jednak ze złości tak mocno potargał czuprynę, że zbrzydł zupełnie.

— Zawsze kłamie, kokietuje tylko, nic więcej!

Złość go ogarnęła, ogarnął go bunt przeciwko Stefanii, przeciw jego własnej słabości, przeciw głupocie własnej. Oddalił się od drzwi i zatrzasnął je z mocą, gdy w tem usłyszał z przedsionka odgłos kroków, na które czyhał od godziny.

— Moja droga! kochana!...

Zaledwie Stefania przestąpiła próg pokoju, rozkochany Roero pochwycił ją w objęcia. Pod wpływem długiego wyczekiwania, okrutnej wątpliwości i niespodziewanego szczęścia stał się naraz śmielszy i bardziej przedsiębiorczy; namiętnemi pocałunkami okrywał twarz Stefanii, słodką i wonną, począwszy od noska zaczerwienionego i zlodowaciałego od wiatru.

— Co pan robisz?... Nie na to przyszłam.... Przyrzekłeś mi....

— Kocham cię! kocham! kocham!...

— Mniemałam, że pan jesteś człowiekiem honoru.... Zaufałam pańskiemu słowu.... Przysiągłeś mi....

— Kocham cię! kocham cię!...

Stefania broni się, jak gdyby miała muszkuły ze stali; drobne, nerwowe rączki, drapią nawet przez rękawiczki. Nareszcie wyrwała się i z oburzeniem odepchnęła Franciszka na środek pokoju.

— Tak to pan mię szanujesz? Takie mi dajesz dowody respektu?... Nie zobaczysz mnie już nigdy!

Z temi słowy Stefania rzuciła się ku drzwiom, chcąc uciec, lecz napróżno — drzwi były na klucz zamknięte.

Te wyrzuty i ta groźba przywróciły Franciszkowi spokój i rozwagę; poznał swój błąd, swój szał.

— Przebacz mi! przebacz!

— Otwórz pan natychmiast! otwórz!

Zmieszany i zgryziony Franciszek nie śmiał zbliżyć się do niej.

— Ja panią nietylko szacuję; ja panią czczę, uwielbiam.... — bełkotał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wypadki w Królestwie.

Piotrków. Gubernator ogłasza, iż otrzymał wiadomość, że nieznane jakieś osoby chodzą po wsiach i namawiają chłopów, ażeby zaniechali pracy i domagali się podwyższenia płacy, a równocześnie, aby naruszali prawo własności ziemskiej. Wobec tego gubernator oświadcza, że władze lokalne otrzymały odpowiednie polecenia co do ochrony własności prywatnej. Dalej gubernator zapowiada, że stosownie do polecenia generał-gubernatora, osoby, dopuszczające się naruszenia własności gruntowej, wywoływania rozruchów, zajść groźnych i oporu władzy, będą stawiane pod sąd wojenny i karane według praw sądów doraźnych.

* * *

Z Janowskiego donoszą do pism warszawskich:

W dniu niedzielnym, 19 marca b. r., partya strejkujących służących folwarcznych, w liczbie około 100 ludzi wtargnęła z sąsiedniego powiatu krasnostawskiego najpierw do majątku Studzianki, położonego już w powiecie janowskim. Wezwano służbę do bezrobocia i udania się w obchód sąsiednich folwarków. Karbowy miejscowy, Feliks Wójtowicz, chłop prosty, dymisyonowany żołnierz, stanął oporem i oświadczył przybyłym, że ani sam nie pójdzie, ani swoim parobkom iść nie pozwoli. Za to przywódcy, znani mu osobiście, pobili go i poranili. Miejscowy administrator, p. Staniszewski, zażegnał burzę; dał 5 rub. gromadzie i ci, zabrawszy przemocą parobków folwarcznych, poszli dalej. O to pobicie wniesiono skargę do sędziego śledczego w Janowie.

Strejkujący obeszli dalej sąsiednie majątki i folwarki: Wolę Studziańską, Stawce, Batorz-Wierzchońską i Modliborzyce, ogłaszając wszędzie bezrobocie i zabierając służbę. Doszedłszy do modliborzyckiego folwarku Zamek i widząc nadciągających z Janowa kozaków i policyę, śpiesznie rozbiegli się w różne strony i wrócili do powiatu krasnostawskiego. Parobcy tutejsi powrócili do swych folwarków, przepraszając swój zarząd, że byli zmuszeni iść z gromadą, że tego żałują i proszą o przebaczenie. Oprócz pobicia karbowego w Studziankach więcej gwałtów się nie dopuszczono, wszędzie skończyło się na krzykach i na wzięciu okupu kilku rubli na wódkę, co, zdaje się, było głównym motywem tego bezkrwawego ruchu chłopskiego w okolicy janowskiej.

Strejk więc w tej okolicy stanowczo już się zakończył i teraz pora obmyśleć środki zaradcze, aby coś podobnego się nie powtórzyło, najlepszym zaś środkiem będzie obmyślenie tego rodzaju ulepszeń, jakie zaprowadził p. Cywiński w Stróży. Służba miejscowa ze łzami wdzięczności opowiada o swym panu i przyrzeka służyć mu wiernie i uczciwie. Pobity w Studziankach karbowy nie mógł się nachwalić dobroci swych państwa, bo p. Staniszewska własnoręcznie ratowała go przed tłumem i obmywała jego rany. Ludowi temu bardzo wiele wybaczyć można, bo grunt jest dobry, a nawet wpływy złowrogie nie mają do niego przystępu. Warto pomyśleć na seryo o poprawie stosunków chłopskich.

Z Lubelskiego donoszą do *Wieku:*

W piątek dnia 31 marca o godzinie 8-ej wieczorem 14 ludzi zamaskowanych, uzbrojonych w kije, pałki, a nawet w rewolwery, napadło na kasyera leśnego, gajowego, owczarza i innych ludzi, t. j. należących do służby folwarcznej w majątku Siostrzytowie (gubernia i powiat lubelski) własności p. Bogusławskiego. Napastnicy ciężko pobili domowników, pozabierali wszystko, co się dało, pieniądze i kosztowności i bezkarnie uciekli. Kasyer Grzebień walczy ze śmiercią. Wogóle, co do rozruchów chłopskich w tych stronach zaznaczyć należy, że władza dość energicznie przeszkodzić im usiłuje. Dużo przywódców band aresztowano. W okolicy krążą ciągle patrole, a naczelnik powiatu jeździ do wszystkich dworów powiatu. Chwilowo afera ta położyła kres rozruchom, pomimo to jednak ciągle panuje obawa, aby się nie odnowiły.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Urzędy telegraficzne w całej Rosyi otrzymały rozkaz nieprzyjmowania przekazów pieniężnych telegraficznych do Charbinu. (Świadczy to, że wojska rosyjskie opuszczają już widocznie Charbin. *Przyp. Red.*)

* * *

Korespondent petersburskiej gazety *Birżewyja Wiedomosti* opisuje jak wygląda dwór szlachecki w środkowej Rosyi po przejściu gromady chłopów zbuntowanych:

„Ani jednego całego pieca, ani jednych drzwi, ani jednych ram okna! W całym wielkim domie piętrowym nic nie ocalało. Na podłodze leży gruba warstwa jakiejś mieszaniny. Jest tam wszystko: szkło potłuczone, kawałki papieru, wióry z krzeseł i kanap, odłamki mebli, żelaza. W jednym pokoju leżała tylko czworokątna część mocnej otomany, w drugim wierzch biurka z obdartem suknem. To jedyne większe przedmioty, które ocalały w całym domu. Wiatr ze świstem wdzierał się przez wybite okna i drzwi do pustych pokoi.

Znalazłem część odłamanych grubych drzwiczek żelaznych od pieca. Jakiejże siły potrzeba na to, ażeby jak nożem odciąć taki długi i taki wąski kawałek żelaza! Wszystko to świadczy, że tłum ogarnęła jakaś dzika zemsta i nienawiść do wszystkiego, co przypomina wyższą kulturę.

Był jeden następujący wypadek charakterystyczny: Rzucono się na fortepian z siekierami, ażeby go rozbić na drobne kawałki. Niektórzy jednak włościanie-sąsiedzi wyprosili sobie ten instrument z zamiarem zwrócenia go właścicielowi. Ostrożnie wynieśli go, zawieźli do wsi, schowali i następnie zwrócili swemu panu.

Nowoje Wremia podaje wiadomość o nowych zaburzeniach w Inflantach: „Z gubernii kurlandzkiej, świeżo ogłoszonej w stanie wzmocnionej ochrony, napływają — pisze ono — wciąż niepokojące wieści o rozruchach włościańskich. W nocy z dn. 18 na 19 marca, we wszystkich dobrach ziemskich w pobliżu Windawy rozrzucono proklamacye rewolucyjne z podpisem „komitet windawski łotewskiego związku socyalno-demokratycznego".

D. 19 marca przed świątynią zgromadził się tysięczny tłum, którego przywódzcy wygłosili mowy treści rewolucyjnej, poczem tłum, rozwinąwszy czerwony sztandar, ruszył ku domowi właściciela dóbr. Pomocnik naczelnika powiatu w towarzystwie 2 policyantów wyszedł na ganek i zaczął wzywać do rozejścia się. Tłum odpowiedział wystrzałami. Widząc jednak, że właściciela dóbr istotnie niema, tłum rozszedł się.

W dobrach Tolama, pow. werrowskiego, stoczono prawdziwą bitwę. Stosunek właściciela dóbr do robotników tak się zaostrzył, że z obu stron chwycono za broń. Właściciel p. Hammer i kasyerka jego zaczęli strzelać, a włościanie pochwycili polana, noże i kije. Wynik był taki, że kilku włościan raniono kulami, policyanta nożami, a Hammera polanem. Nie zabito nikogo.

Dn. 26 marca parobcy podpalili karczmę, należącą do majątku Tolama. Charakterystycznem jest, że przed podpaleniem karczmy wyniesiono z niej karczmarza i że strzeżono od ognia sklep monopolowy z wódką. Oprócz karczmy, włościanie spalili młyn parowy, tartak i suszarnie, należące do p. Hammera.

* * *

Nowa Reforma otrzymała od jednego z rodaków naszych, bawiących w Baku, opis rzezi Ormian, dokonanej w tem mieście przy pomocy władz rządowych rosyjskich. Opis ten podajemy w całości:

Krew ścina się w żyłach na wspomnienie tego, co się tu działo. Potoki krwi, świst kul, jęki rannych i konających, stosy ciał ludzkich, zalegające ulice: oto, co słyszeliśmy i na co patrzeliśmy tutaj w tych okropnych dniach. Dnia 19 lutego, wracając z kościoła, uderzony byłem niezwykłym ruchem w mieście. Tłumy Ormian i Persów biegły w kierunku placu Parapet. Tam, jak się dowiedziałem, o godzinie 11-tej przedpołudniem, przed katedrą ormiańską, zaszedł następujący wypadek. Na wychodzącego z kościoła Ormianina rzucił się w celu zemsty Pers nazwiskiem Aga-Razi-Babajew. Aby obronić ziomka, ktoś z Ormian strzelił do Persa i zabił go. Krewni zabitego zawieźli jego zwłoki demonstracyjnie do mieszkania w otoczeniu wielkiego tłumu mahometańskich jego współwyznawców, którzy postanowili natychmiast pomścić jego śmierć na Ormianach. Właśnie przechodził obok tłumu uczeń szkoły politechnicznej. Nie był on Ormianinem, tłum nie badał jego narodowości, lecz zamordował go w okrutny sposób. W godzinę potem już na wszystkich ulicach padały gęsto strzały, co krok ginął od nich Ormianin lub Pers. Dla objaśnienia dodam tutaj, że rząd rosyjski nazywa tu Persów „Tatarami" i że z tego powodu donosiły telegramy, jakoby to była walka Ormian z Tatarami. Stroną zaczepną byli Persowie, uzbrojeni w rewolwery, strzelby i kindżały, podczas gdy Ormianie, nieprzygotowani na napad, mało tylko posiadali broni.

Dnia 20go lutego Persowie napadali już na domy Ormian i wycinali w pień całe rodziny. Dnia 21-go wezwali na pomoc Persów ze wsi okolicznych i wraz z nimi rzucali się na domy bogatych Ormian. Najpierw podpalono dom Babażdanow, który też spłonął zupełnie. Z mieszkańców część zginęła w ogniu, kilku mężczyzn wywleczono z piwnic i rozsiekano, kilka kobiet uprowadzono. Pewna staruszka sama rzuciła się w płomienie, gdy w jej oczach rozsiekano syna, który, nie mogąc znieść żaru, wyczołgał się z piwnicy. W podobny sposób spalono 16 wielkich domów i mnóstwo mniejszych. Wszystkie sklepy ormiańskie splądrowano. Liczba zamordowanych Ormian przekracza 1000.

My reprezantanci innych narodowości, patrząc na to, nie chcieliśmy wierzyć oczom własnym. Wszędzie rozlegały się pytania, gdzie rząd, gdzie policya? Otóż władze rządowe, jak się zdaje, same wywołały te rzezie. Widziałem oddziały kozaków przejeżdżające spokojnie obok bandy Persów, mordujących Ormian i podpalających ich domy. Stójkowi na ulicach biernie przypatrywali się okropnym scenom. Na pytanie, dlaczego nie bronią mordowanych, otrzymałem odpowiedź: „nie kazano!" Co więcej, faktem jest, że kozacy sami zachęcali Persów do gwałtów, wołając do nich: „Strzelajcie!"

Dnia 21 lutego Persowie otoczyli dom milionera ormiańskiego Łatajewa, oblali go naftą i podpalili. Łatajew telefonuje do gubernatora po pomoc, bo grozi mu spalenie żywcem. Gubernator odpowiada: „Nie mogę". I rzeczywiście nie przysłał pomocy, a tłum Persów wtargnął do domu i zamordował Łatajewa, jego żonę i dzieci. Byłem świadkiem tej sceny i nigdy jej nie zapomnę. Co znaczyła ta odpowiedź gubernatora: „Nie mogę", wobec faktu, że miał do dyspozycyi 1.500 żołnierzy i z łatwością mógł sprowadzić większą siłę z miast sąsiednich? Od miesiąca przecież krążyły wieści, że zanosi się na rzezie. Nawet uczciwi Rosyanie nie taili swego oburzenia, a jeden z nich oświadczył publicznie, że dziś pod takim rządem nietylko ciężko żyć, „ale i wstyd żyć!"

W czwartym dniu rzezi zebrali się u gubernatora przedstawiciele inteligencyi i duchowieństwa obu stron walczących, obok nich wybitniejsi Rosyanie, Polacy i Gruzini. Nawet wyżsi duchowni mahometańscy zaklinali gubernatora, aby zapobiegł dalszym mordom. Proponowali oni, aby duchowni obu stron wyruszyli w procesyi na miasto i prowadząc się pod rękę, dali hasło do zgody. Gubernator miał na to tylko odpowiedź, że „teraz niebezpiecznie wychodzić na miasto!" Wówczas główny duchowny perski zawołał: „Chodźmy sami! bez konwoju, bo grzech tu radzić, gdy tam ludzie giną!" I poszli na ulicę. Skutek był nadspodziewanie pomyślny. Na widok obustronnych duchownych, idących ręka w rękę, szał radości ogarnął ludność. Witano ich okrzykami, powiewano chustkami z balkonów. I wkrótce ci, co jeszcze przed chwilą mordowali się wzajemnie, podawali sobie ręce lub nawet padali sobie w objęcia. Tak łatwo było przywrócić zgodę i spokój. Dlaczego nie uczyniono tego rychlej?

Nieprawdą jest, jakoby rzeź tę wywołał fanatyzm mahometan — podobnie jak w Armenii tureckiej. W Baku Persowie i Ormianie od wieku żyli zgodnie obok siebie, złączeni wspólnością wielu interesów. Mahometanie w Baku nie są zresztą tak fanatyczni, jak w Turcyi, i nie wypełniają dużo przykazań koranu. Kto więc był sprawcą rzezi? I na to jedną tylko słychać odpowiedź: „Ktoś — komu walka między obu tymi szczepami potrzebną była dla celów politycznych". A tym może być tylko rząd rosyjski. Już dawno rozsiewano wieści, że Ormianie mają się rzucić na Persów. Ci, zaniepokojeni tem, uważali owe zajście przed kościołem za hasło do walki i rzucili się na Ormian. Cel podburzania był osięgnięty, a dziś na komedyę zakrawa oświadczenie rządu, że wytoczone zostało śledztwo w celu wykrycia sprawców rzezi.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Jenerał Charkiewicz telegrafuje pod datą 7 b. m.; Wczoraj strzelcy nasi odparli oddział japońskiej kawaleryi koło Tsuchichu. Jeden z naszych oddziałów onegdaj o godzinie 4tej rano zderzył się koło miejscowości Sintatun z oddziałem nieprzyjacielskim, któremu towarzyszyło 6000 Chunchuzów. O wyniku walki niema dotychczas sprawozdania.

Tokio. Z oddziału rosyjskiego, pobitego przez Japończyków koło Chingiatun, część uszła do miejscowości Szunjentin, a część na drogę Seughun. Wieczorem dnia 5 b. m. widziano mały oddział rosyjski koło miejscowości Taisio.

Stan rzeczy w Finlandyi.

Otrzymaliśmy dziś następujący telegram:

Helsingfors. Gubernator ks. Oboleński przybył tu wczoraj rano. Na dworcu oczekiwało go około 5000 osób i wiele kobiet z kwiatami. Gubernator jednak wysiadł na innym dworcu. Tłumy udały się pod pałac gubernatorski i rozeszły się dopiero wtedy, kiedy gubernator przyjął dwa wieńce i kwiaty.

Tyle słów depeszy. Żeby wyjaśnić tę gonitwę Finlandczyków z bukietami i wieńcami za jenerał-gubernatorem rosyjskim, musimy przytoczyć artykuł *Świetu*, jednego z najskrajniejszych pism szowinistycznych rosyjskich. Z artykułu tego dowiadujemy się, jak się zachowuje w Finlandyi ks. Oboleński, skoro go *Świet* za zdrajcę Rosyi uważa, i nadto jakie ustępstwa poczynił rząd Finlandczykom. Artykuł *Świeta* opiewa:

„Kiedy zamieszki wewnętrzne i niepowodzenia na wojnie przykuwają ku sobie całą uwagę społeczeństwa rosyjskiego, w Finlandyi zachodzą wydarzenia, które zaznaczyć należy nawet w chwili ciężkich przejść naszych. W nrze 29-tym urzędowej *Finlandzkiej Gazety* ogłoszono całkowity tekst powitania ks. Oboleńskiego przez deputacyą miasta Abo i odpowiedź jenerał-gubernatora. Deputacya uznała za możliwe wyrazić swoje całkowite zaufanie przedstawicielowi władzy naszej, a to dzięki poszanowaniu przezeń ich rzekomej konstytucyi (nie uznawanej, jak wiadomo, przez rząd nasz) czyli, jak się wyrazili: „ich praw miejscowych i szacownego, miejscowego ustroju państwowego, po przodkach odziedziczonego".

„Powiedziawszy następnie, że zamieszki ostatnich czasów były wynikiem polityki Bobrikowa, czyli jak się wyrazili: „teraźniejszych, nieprawidłowych warunków bytu kraju", deputaci oświadczyli solidarność swoją z „wielką petycyą" posłów sejmowych i prosili księcia o poparcie jej poważnem zdaniem swojem.

„Czyliż podobna zajść dalej w zuchwalstwie? Z uśmiechem na ustach wybrani przez naród deputaci proszą jenerał-gubernatora rosyjskiego, ażeby nietylko stał się ich spólnikiem w zbrodniczych żądaniach, ale nadto ażeby postępował wbrew wskazaniom naszego monarchy, wbrew przysiędze i wbrew obowiązkom względem swojej ojczyzny! Oni są nawet pewni poparcia księcia i przytaczają jego obietnicę, iż „stale i we wszystkiem strzedz będzie interesów ludu".

„Oto w jak ciężkiem, ubliżającem dla Rosyanina położeniu znalazł się naczelnik należącego do nas kraju!

„Na takie powitanie ks. Oboleński odpowiedział spokojnie i obszernie w pięknie wygłoszonem przemówieniu. Ponieważ mowa ta wywoływała zadziwienie i rozprawy śród społeczeństwa rosyjskiego, więc komentując ją, będziemy wedle możności trzymali się oryginału.

„Jenerał-gubernator oświadczył, że podobne deputacye i wyrazy zaufania narodu stanowią dla niego „wielką pociechę w teraźniejszych ciężkich czasach", że „opłakane wypadki opóźniają oczywiście spełnienie życzeń Finlandczyków", że w czasach spokojnych „dużo więcej dałoby się zrobić gwoli życzeniom deputatów", że „w ciągu jednego dnia niepodobna przejrzeć wyników długoletniej działalności administracyjnej", że kiedy „się wyjaśni rodzaj nowych oddziałów wojskowych, w których będą służyli Finlandczycy", to wtedy, ma nadzieję, że „cała sprawa wojskowości będzie z pomocą Bożą zadowalająco załatwiona na przyszłym sejmie 1907 roku".

„Z radością na twarzy, pełni nadziei na przyszłość, deputaci powrócili do domów, a w całym kraju zaczęły się rozlegać odgłosy tej mowy".

„I zaiste z tych słów można, jak się zdaje, wnioskować, że nie będzie końca ustępstw. Okazuje się, że jeśli Finlandczycy będą się prowadzili spokojnie, to wszystkie ich zbrodnicze żądania będą zaspokojone, że całe prawodawstwo ostatnich czasów (t. j. Bobrikowa) będzie „przejrzane" i zapewne „poprawione" w duchu finlandzkim, że ustawa o powinności wojskowej będzie wkrótce złożona sejmowi do rozważenia (i to przy Boskiej pomocy!) i że nawet może powstać na nowo miejscowe, narodowe wojsko finlandzkie!

„Jakże inaczej pojmować oświadczenie jenerał-gubernatora o „nowym rodzaju oddziałów wojskowych", w których będą służyli Finlandczycy?

„Dotychczas sprawa „rodzaju oddziałów" była stanowczo rozstrzygana na mocy najwyżej zatwierdzonej ustawy o powinności wojskowej i Finlandczycy byli obowiązani służyć w wojsku rosyjskiem okręgów finladzkiego i petersburskiego, czyli w pobliżu swojej ojczyzny. Teraz nasuwają się wątpliwości tak straszne, niebezpieczeństwo tak groźne, że potrzeba niezwłocznie rozejrzeć się w tej sprawie i co prędzej rzucić światło na nią. W przeciwnym razie możemy utracić Finlandyę".

Tyle *Świet*. Okazuje się z tego, że rząd rosyjski porobił znaczne ustępstwa i że zupełnie zadowolił Finlandczyków. Rozumny ten naród umiał z taktem prowadzić swe sprawy i bez niedorzecznych demonstracyj dopiął zamierzonego celu.

Co i o czem piszą.

Fejletonista krakowskiej *Nowej Reformy*, opisując wrażenia swoje z wycieczki do Bawaryi o Pasawie, tej na gruzach rzymskich Castra Batavia zbudowanej, niegdyś dumnej stolicy książąt biskupów, obecnie zaś nieliczącej więcej nad kilkanaście tysięcy mieszkańców, pisze, że jest to miasto małe, lecz noszące wszystkie cechy wielkiego, europejskiego miasta. Jest ono czyste, piękne, dobrze zabudowane, ma wszystkie nowoczesne urządzenia hygieniczne itd. Wogóle dobrobyt uderza tam na każdym kroku. Pedanterya i zapobiegliwość niemiecka wydają piękne owoce. Do dobrobytu przyczyniają się też i niewielkie podatki. Jako przykład przytacza fejletonista, że właściciele domów płacą tam od fasyonowanej kwoty czynszów 6% podatku domowo-czynszowego, to znaczy, że od tysiąca marek podanego w fasyi czynszu płaci tameczny właściciel domu 60 marek podatku. Szczęśliwi ludzie! We Lwowie od tysiąca koron płacić się musi około 500 koron... To też nic dziwnego, że złożone z trzech pokoi z kuchnią mieszkanie w Pasawie w śródmieściu, w eleganckim domu na pierwszem piętrze, kosztuje 300 marek rocznie tj. 30 koron miesięcznie. Za tę cenę we Lwowie można mieć bardzo tylko skromny pokoik kawalerski.

Wiktuały również zdumiewająco tanie — pisze dalej wspomniany fejletonista. — Mięso, sprowadzane w większej części z Austryi, dziwnym sposobem tańsze tu i w całej Bawaryi co najmniej o 60 halerzy na kilo. Temi drobnemi sprawami powinniby zastępcy parlamentarni, sejmowi i gminni ludów austryackich, głód cierpiących, zająć się na seryo i zbadać stosunki chociażby w sąsiedniej Bawaryi, które ludowi pracującemu umożliwiają tanie i stosunkowo dostatnie życie. Czas ostateczny.

Po drodze z Pasawy do Ratyzbony, odległej mniej więcej 3 godziny drogi koleją, widać z okna wagonu na prawo i lewo żyzną okolicę. Po wsiach schludnych wszędzie obszerne murowane domy z równie murowanemi zabudowaniami gospodarskiemi i szkołą, wyglądającą, nie przymierzając, jak pałace u nas. Ruch miejscowy na kolei żelaznej, mimo niedzieli, bardzo nieznaczny. Dobroduszny Bawarczyk, sąsiad mój w podróży, tłómaczy mi:

— U nas ludzie przed południem modlą się po kościołach, po południu zabawiają się po piwiarniach. Wycieczek mało robią, bo to właściwie wyrzucony pieniądz, a jeśli jeżdżą koleją, to tylko za interesami.

Powietrze wszędzie świeże, piwo w każdej piwiarni dobre — piwo rzecz główna u Bawarczyka, nie ma więc potrzeby czas i pieniądze tracić na przejażdżki.

Ratyzbona — istny Kraków niemiecki. Miasto starożytne, zasiane wieżami kościołów, jak gród podwawelski. Dawniejsza stolica państwa Karolingów, skąd Barbarosa wiódł zastępy rycerskie na wyprawę krzyżową, później stolica potężnych książąt-biskupów, jest dziś stolicą katolicyzmu niemieckiego, posiadającą ogromne zakłady katolickie, między niemi sławne seminaryum duchowne, olbrzymie wydawnictwa dzieł teologicznych, kościelnych i przeznaczonych dla ludu katolickiego, fabryki dewocyonaliów, pracownie obrazów świętych, gdzie się ogniskuje cały handel książkowy dzieł duchownych i katolicko-ludowych. Prócz kilku wielkich księgarń katolickich, istnieją tu cztery olbrzymie antykwarnie wyłącznie dla dzieł teologicznych i kościelnych. Każda z nich zajmuje osobny obszerny dom z przestronymi magazynami, napełnionymi książkami, między temi nie mało „białych kruków", których ceny dochodzą do 50.000 marek i więcej.

O charakterze miasta tak pisze autor wspomnianego fejletonu:

Praktyczny kupiecki zmysł nadaje dzisiejszemu ustrojowi miasta, tętniącemu w niem życiu i ruchowi znamienną cechę. W starożytnym gmachu sejmowym, przytykającym do ratusza, równie sędziwego, znajduje się dziejowa sala obrad z nietkniętem dawnem swojem urządzeniem, na dole zaś istnieje skład mąki wynajmowany przez miasto. W labiryncie ciasnych uliczek o zczerniałych murach, jeden z najpodrzędniejszych przesmyków nosi nazwę „Poetengassl". Snać zbogaceni ratysbońscy mieszczuchy nie mieli w zbyt wielkiem poszanowaniu miłośnie kwilących Minesängerów. „Ulica malarzy" („Malergasse") nie o wiele lepsza. — Z wyjątkiem kościołów i niektórych gmachów publicznych, stare kamienice nie grzeszą bynajmniej przepychem architektonicznym. Pod tym względem nie równać jej się z Norymbergą, ani Krakowem. Widać wszędzie, że przodkom dzisiejszych Ratysbonian chodziło o zaspokojenie wygód domowych, mniej zaś o zdobnictwo artystyczne.

Dziś mniej więcej życie tutejsze trzyma się tej samej normy. Ludność żyje wygodnie, dobrze i spokojnie. Pracuje, odżywia się należycie i pije piwo — nad miarę. Liczbę kościołów co najmniej w dwójnasób przewyższają browary i piwiarnie, wieczorami tak przepełnione, iż trudno znaleść w nich miejsce. Przy „źródłach piwnych" piją z litrowych dzbanków nietylko mężczyźni, lecz i nadobne Ratyzbonianki. W dawnym „dworcu biskupim" browar i olbrzymie lokalności piwiarniane. — Koncertów, popisów śpiewackich, co niemiara, szczególnie w dni świąteczne. Kto żyw, pije chwacko piwo i bawi się wśród wrzawy i śmiechu do późnej nocy, lecz tylko w niedzielę i święta, co bynajmniej nie przeszkadza, iż nazajutrz każdy stawia się najpunktualniej na swoim posterunku pracy. Spóźnienia nie ma, wszystko idzie najściślej, jak w zegarku, porządek we wszystkiem wzorowy i pedanterya... a na tem opiera się głównie wysoki rozwój kulturalny.

Nakoniec wspomina fejletonista *Nowej Reformy*, że w Bawaryi kupują ludzie niemal wyłącznie naftę rumuńską, która jest nieporównanie tańszą od galicyjskiej. Tu więc powtarza się ta sama zagadka, co z mięsem sprowadzanem z Austryi. Wreszcie podnieść należy charakterystyczny szczegół: mianowicie ani w Pasawie, ani w Ratysbonie nie ma dorożkarzy. Są gęste sieci tramwajów elektrycznych, hotele mają omnibusy do użytku swoich gości, wreszcie ludzie zamożni mają własne konie. Fiakrów do wynajęcia, tak, jak to jest u nas od kursu, nie ma. Jest to oczywiście możliwe tylko przy znakomitym stanie tamecznych dróg; w błocie galicyjskich ulic mało i wielkomiejskich trudno chyba obejść się bez dorożek.

Niezwykłe honorarya lekarskie.

Prasa amerykańska, a za nią część prasy paryskiej wytoczyła działa wielkiego kalibru przeciw głośnemu chirurgowi, prof. doktorowi Doyenowi, który za swoje trudy przy leczeniu żony kilkakrotnego milionera Crockera zażądał, no, i otrzymał aż 100.000 franków. Obecnie pan Crocker domaga się zwrotu tej sumy, podając za powód, że prof. Doyen nie umiał uzdrowić chorej jego małżonki, która też przeniosła się, mimo ofiary 100.000 franków, do wieczności.

Podług pojęć Yankesów amerykańskich, postępowanie milionera jest bardzo *smart*, zadziwia jednak, że zdanie to podzielają także liczne koła lekarskie, nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale i we Francyi. Wobec tylu głosów niechętnych wzięła prof. Doyena w obronę poważna, francuska *Gazette Medicale*. Pismo to utrzymuje, że 100.000 franków jest wprawdzie sumą bardzo piękną, ale znów nie tak ogromną, ażeby inni lekarze w różnych czasach nie mieli pobierać honoraryów jeszcze piękniejszych.

Tak np. jeden z lekarzy wiedeńskich otrzymał za dwumiesięczną kuracyę córki milionera 350.000 koron. Inny lekarz, nakłoniony do odbycia z chorym jazdy yachtem po morzu, wziął za tę 6-miesięczną podróż 240.000 koron. Wezwanemu z Filadelfii do San Fracisko lekarzowi zapłacono za jedną tylko konsultacyę 100.000 fr.

Milioner Jay Gould wynagradzał swojego lekarza domowego pensyą 300.000 franków rocznie, a kiedy ten lekarz wyleczył ciężko chorą córkę Goulda, dodatkowe honoraryum stanowiło drobnostkę — 400 000 fr.

Anglik Whitney uiścił za porady, otrzymane w ciągu jednego tylko tygodnia, 500.000 koron. Dr. Brownin z Filadelfii od rodziny senatora Magee zażądał za 21 miesięcy leczenia 760.000 franków i sumę tę wypłacono mu bez wahania.

Niemniej hojni okazywali się dla lekarzy królowie i książęta. Gdy przyszedł na świat t. zw. król rzymski ks. Reichstadu, Napoleon I wypłacił przybocznemu lekarzowi swemu, drowi Dubois 100 000 fr., a równocześnie obdarzył go tytułem hrabiowskim.

Za czynności swoje przy narodzinach córki b. cesarza brazylijskiego wynagrodzono dra Palot 100.000 fr.

Oburzenie wywołało w swoim czasie honoraryum, ofiarowane przez Napoleona III akuszerowi, który asystował przy przyjściu na świat syna cesarzowej Eugenii. „Tylko 50.000 franków! — wołał wtedy w *Tribune Medicale* słynny medyk, dr. Baratier. — Jak za pomoc w rodzinie cesarskiej, niezmiernie mało, zwłaszcza, gdy się zważy, że ten sam akuszer od pewnej szlachcianki otrzymał 20.000 fr."

Morell Mackenzie pobrał za kuracyę cesarza Fryderyka III 260.000 marek. Lekarz grecki, dr. Sographos, przepisał sułtanowi chininę na febrę, a ta jedna recepta przyniosła mu 20.000 franków.

Król Edward angielski, po wyzdrowieniu z tyfusu, jeszcze jako książę Walii, wręczył sir Williamowi Gull 10.000 fst.

Mniej hojna była jego matka, królowa Wiktorya, ta bowiem dla trzech lekarzy, którzy nie opuszczali jej łoża podczas ciężkiej choroby, przeznaczyła tylko 7.500 funtów szterl.

— Jakiż trud — pyta się *Gazette Medicale* — mieli dwaj lekarze, sprowadzeni do Kwirynału po zamachu na króla Humberta? Skonstatowali tylko śmierć. I za to wypłacono im 40 tysięcy lirów.

Rodzina prezydenta Mac-Kinleya targowała się z lekarzami, którzy żądali 70.000 dolarów, w końcu jednak zmuszona była wypłacić 25 tysięcy dolarów.

Dr. Lapponi dokonał jednej operacyi u Papieża Leona XIII, za którą dostał 10.000 lirów, oprócz 12.000 lir. stałej pensyi.

Wszystko to jednak wydaje się bagatelą wobec tego, co ofiarowała rodzina księcia Asturyi w r. 1737 za dokonanie operacyi na księciu, doktorowi Petit. Żaden z lekarzy chyba nie może się pochwalić takiem honoraryum. Wynosiło ono 2 miliony franków, oprócz 40 tysięcy franków za koszta podróży, zegarków, klejnotów, laski, wysadzanej brylantami i innych prezentów.

„Jeżeli wszystko weźmiemy pod uwagę, to prof. Doyen za nic, za drobiazg leczył panią Crocker. Zresztą milionerzy niechaj płacą, gdy chcą, ażeby ich leczyły powagi medyczne, w rodzaju głośnego prof. Doyena".

W Paryżu opowiadają z tej racyi anegdotę o lekcyi, jakiej udzielić miał niedawno pewnemu pyszałkowatemu dorobkiewiczowi amerykańskiemu słynny lekarz dr. Nélaton.

Pewnego dnia zwrócono się do niego, ażeby przybył z narzędziami do chorego. Doktór opuścił innych chorych, poszedł i zastał pacyenta najsmaczniej zajadającego śniadanie, przy wykwintnie zastawionym stole, wyraził przeto zdumienie swoje. „Pacyent" z miną wielce poważną zdjął but i wskazał na odcisk, dodając: „Tylko do pana mam zaufanie i jestem pewny, że wytniesz mi ten odcisk doskonale".

Dr. N. ani się skrzywił. Odcisk został wycięty i lekarz udał się do domu, ażeby stąd wysłać rachunek „za operacyę chirurgiczną" na sumę 6000 fr. Pyszałek odmówił zapłaty i sprawa oparła się o sąd, który przysądził lekarzowi honoraryum wraz z kosztami. W motywach wyroku powiedziano, że chociaż operacya nie była tyle warta, to jednak lekcya, dana w tym wypadku, zasługuje na wynagrodzenie, „chirurg bowiem nie jest operatorem odcisków".

KRONIKA.

Lwów 8 kwietnia.

Propaganda bezwyznaniowości i socyalizmu w szkole żeńskiej. Donieśliśmy już wczoraj, że dyrektor Trzaskowski odrzucił z oburzeniem ofiarowaną mu godność członka honorowego w „Towarzystwie gimnazyum żeńskiego" w Krakowie i że uczynił to dlatego, iż w tem gimnazyum niektóre radykalne nauczycielki propagują bezwyznaniowość i socyalizm. Dzisiaj *Czas* przynosi wyjaśnienie całej tej sprawy.

Istniejące w Krakowie — pisze on — od kilku lat, lecz mało znane „Towarzystwo gimnazyum żeńskiego", ma według statutów za wyłączne zadanie popieranie materyalne szkoły i nie stoi z nią w żadnym organicznym związku. Szkoła jest własnością trzech osób: radzcy Trzaskowskiego, prof. Cybulskiego i prof. Bujwida. Dyrektorem, zatwierdzonym przez Radę szkolną krajową, jest p. Trzaskowski, on dał firmę swem znanem nazwiskiem, on też odpowiada przed społeczeństwem za kierunek pedagogiczny, religijny i narodowy szkoły. W „Towarzystwie" skupiły się jednak żywioły, które nie mogąc wprost, zapragnęły po cichu, pośrednio, wprowadzić szkołę i uczennice na inne tory, na tory, odpowiadające doktrynom, na które ogół społeczeństwa patrzy nieufnie, a w wychowaniu młodzieży wprost potępia jako szkodliwe, nienarodowe i niechrześcijańskie.

Reformatorowie rozpoczęli od wprowadzenia do szkoły jako nauczycielek dwóch pań, które kończyły studya w Genewie. Protektorowie nie pomylili się w dokonanym wyborze: genewskie kandydatki okazały się godnemi zaufania i rozpoczęły wprowadzać „nowe prądy". Jakiego rodzaju są te prądy — pouczy parę przykładów: Gdy jedną z tych nauczycielek proszono, aby towarzyszyła uczennicom do kościoła, oświadczyła, że jest „bezreligijną" i że „chodzenie do kościoła nie zgadza się z jej zasadami". Ta sama pani tłómaczyła uczennicom, jako najnowszą zdobycz nauk przyro-

dniczych, że człowiek jest tylko zwyczajnem zwierzęciem. Podobnych przykładów „postępowej“ pedagogii było więcej, choć nie wszystkie tak drastyczne.

Oprócz pań genewskich, Towarzystwo potrafiło wprowadzić do szkoły jeszcze jedną nauczycielkę, mającą działać w myśl intencyj niektórych pań i niektórych panów z Towarzystwa. Nowa nauczycielka swoje pedagogiczne i kulturalne poglądy zaznaczyła przedewszystkiem w ten sposób, że gdy uczennice odmawiały modlitwę szkolną, zwracała się od nich ku mapie i w niej się pilnie rozglądała, manifestując, że nie chce brać w modlitwie udziału. Oprócz tego salę szkolną uważała za teren do agitacyi politycznej i dzieciom narzucała własne poglądy na objawy współczesnego życia publicznego. W zachowaniu swem była zresztą zupełnie lojalną i w liście oświadczyła dyrektorowi szkoły, że jej zapatrywania pedagogiczne wręcz są przeciwne z zapatrywaniami dyrektora i grona nauczycielskiego.

Dyrektor gimnazyum, dowiedziawszy się o tak rażących wykroczeniach przeciw duchowi zakładu i społeczeństwa, wystąpił przeciw nim stanowczo, a jednej z nowych nauczycielek podziękował za tego rodzaju działalność. Tak samo wystąpił dyrektor przeciw rozdawaniu socyalistycznych broszur rewolucyjnych przez jedną z uczennic.

Wszystko to wywołało gniew u niektórych członków „Towarzystwa“ i postanowiono pozbyć się takiego kierownika, przez przeniesienie go do muzeum... członków honorowych. Obliczenia zawiodły. Dyrektor nie ustąpił i powołując się na swe prawa, wyraźnie, a słusznie dał do poznania, że Towarzystwo nie ma prawa do podkopywania bytu szkoły.

O ile wiemy, władze szkolne już dawniej zajęły się stosunkami w zakładzie, stojącym pod ich nadzorem, utrzymywanym dzięki subwencyi ogółu. Na razie wstrzymano nadanie szkole prawa publiczności aż do wyjaśnienia obecnych stosunków nauczycielskich. Oto — jak dotychczas — jedyny wynik owych usiłowań Towarzystwa owładnięcia szkołą, oto zasługa „bezreligijnych“ nauczycielek. Społeczeństwo uznaje potrzebę gimnazyum żeńskiego i chce je popierać, ale pod tym jednym warunkiem, że będzie to szkoła w całem znaczeniu polska — nie zatruta genewską bezwyznaniowością, ani warszawskim radykalizmem z jego wszystkimi bałamutnymi dodatkami. Szkoła taka, jaka jest potrzebna, obejdzie się bez „opieki“ materyalnej i moralnej Towarzystwa, bo będzie miała poparcie wszystkich ojców i matek, a nie garstki żywiołów bezmyślnie lub niesumiennie skrajnych, na szczęście nielicznych dotychczas.

Fałszywa pogłoska. Jedno z pism lwowskich doniosło, że namiestnik wydał polecenie do żandarmeryi, aby śledziła zachowanie się nauczycieli szkół ludowych pod względem politycznym. Zapewniamy, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą.

Obniżenie podatku domowo-czynszowego. Donosiliśmy już, że rząd ma jeszcze w czerwcu wnieść do Rady państwa nowelę do ustawy o podatku domowo-czynszowym, wprowadzającą ulgi dla tych miast, które nie są stolicami kraju, a opłacają jednak podatek domowo-czynszowy w skali najwyższej. Takiem miastem jest np w Galicyi Kraków. Ulgi te mają być według projektu rządowego następujące:

Przez lat 15 co roku o jeden procent będzie tym miastom podwyższana kwota na utrzymanie i naprawę budynku. Kwota ta wynosi, jak wiadomo, 15% od fasyi brutto. Więc w roku 1906 władze podatkowe potrącać będą w Krakowie 16%, w r. 1907 — 17%, w r. 1908 już 18% i t. d. aż kwota potrąceń dojdzie do 30% od fasyi brutto. Równocześnie nastąpi powolna obniżka stopy podatkowej. Teraz stopa ta wynosi $26^2/_3$% fasyi. Owóż zniżona ona zostanie na 20%, ale zniżenie to odbywać się będzie stopniowo po $^1/_2$% rocznie. Tym sposobem Kraków dozna za lat 15 ogromnej ulgi w podatku domowo-czynszowym; i podczas kiedy dzisiaj właściciel domu w Krakowie musi strącać od dochodu brutto 50% na podatki i dodatki do podatków, to po latach 15 będzie tylko strącał około 35%.

Konkurs na posadę nauczyciela geografi i historyi powszechnej w VII gimnazyum we Lwowie rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie. Podania do końca kwietnia.

† **X. Stanisław Szyller**, ze zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców, zmarł w Adryanopolu, przeżywszy lat 49. Pochodził on z Warszawy. Po ukończeniu tam gimnazyum, a następnie instytutu dróg i komunikacyi w Petersburgu ze stopniem inżyniera i złotym medalem, zapragnął poświęcić się służbie ołtarza i powróciwszy w tym celu do Warszawy, zapisał się w poczet alumnów seminaryum metropolitalnego warszawskiego. Przyjęty odrazu na kurs wyższy, zajaśniał wielkiemi cnotami przy wybitnych zdolnościach umysłowych. Była to chwila, gdy w seminaryum warszawskiem przygotowywali się do przyszłych obowiązków kapłańskich, oprócz X. Szyllera, tacy przedstawiciele naszego duchowieństwa, jak: X. Władysław Zaleski, dzisiejszy arcybiskup i delegat apostolski do Indyj wschodnich; X. Witold Czeczott, skończony prawnik, późniejszy profesor seminaryum duchownego w Petersburgu; X. Cezary Wyszyński, obecnie misyonarz w Brazylii i t. p. Wyświęcony wkrótce na xiędza, wyjechał X. Szyller do Rzymu, gdzie wstąpił do zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Przebywszy tam czas jakiś, przeniósł się do Adryanopola, aby na stanowisku profesora w miejscowej szkole dokonać swojego chwalebnego i pożytecznego dla Kościoła i społeczeństwa żywota.

† **X. Aleksy Bryk**, gr. kat. proboszcz w Biliczu górnym, zmarł nagle na udar sercowy w dniu 28 z. m., w 42gim roku życia, pozostawiając żonę i pięcioro małoletnich dzieci w stanie opłakanym i formalnie na wygnaniu, bo jak bardzo trafnie mówi ruskie przysłowie: „Popu dzwoniat, a popadiu z wsem z seła honiat“. Z żalu wielkiego po stracie męża zmarła w dwa dni później wdowa po śp. X. Aleksym Bryku, Teofila z Miśkiewiczów Brykowa, w sile wieku, bo licząc zaledwie 36 lat, oraz zmarł jeden z osierociałych synków, Jan.

Tym ciężkim potrójnym ciosem dotknięty ojciec X. Aleksego, X. Michał Bryk, proboszcz w Biliczu dolnym, siedmdziesięciokilkoletni starzec i jego sędziwa małżonka, borykają się z bólem, aby nie poddać się zupełnej rozpaczy i zachować swe życie i zdrowie dla zupełnie osierociałych czworga małoletnich wnucząt. Ciężkim tym ciosem dotkniętej rodzinie przesyłamy gorące wyrazy współczucia.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska Doliny p. Witołdowi Korytowskiemu, wiceprezydentowi Dyrekcyi skarbu, za doprowadzenie do skutku odbudowy spalonej warzelni soli w Dolinie.

Koncert Friedmana odbędzie się, jak to już donosiliśmy, jutro w niedzielę dnia 9go kwietnia w sali Domu narodnego o godz. 8mej wieczorem. Program tego koncertu jest następujący: 1. Brahms Koncert D-moll z towarzyszeniem orkiestry. Maestoso, Adagio, Allegro non troppo. 2. Scarlatti-Tausig Pastorale, Mozart Rondo, Chopin Etuda Gis-moll, Chopin Etuda Ges dur, Chopin Impromptu, Friedman Marche miniature, Straus-Schulz-Evler Arabeski na temat walca „Nad modrym Dunajem“. 3. Czajkowski. Koncert B-moll z towarzyszeniem orkiestry. Allegro non troppo e molto maestoso. Andantino semplice. Allegro con fuoco.

Sprawa propozycyi Ekscelencyi Korytowskiego zrobionych gminie, a dotyczących zdemolowania rządowego archiwum zasłaniającego front muzeum przemysłowego, wybudowania przez rząd nowego gmachu dla szkoły przemysłowej, zaś objęcia dzisiejszego gmachu tej szkoły na biura dyrekcyi skarbu i wzniesienia nowego trzypiętrowego gmachu dla dyrekcyi skarbu — stoi na razie tak, że sekcye Rady: budowlana i finansowa, jak też specyalna dla tej sprawy komisya pragną z jednej strony zaoszczędzić gminie wydatku gotówką 100 tysięcy koron, zaś z drugiej strony uwolnić gminę od obowiązku prestacyj na rzecz szkoły przemysłowej, jak dostarczania światła, opału, służby i t. p. Obecnie te prestacye wynoszą rocznie około 10.000 koron, ponieważ zaś nowa szkoła przemysłowa ma być zbudowana tzw. systemem pawilonowym, przypuszczalnie wysokość tych prestacyj znacznie wzrośnie.

Warunków tych jednakże sekcye, ani komisya nie stawiają jako warunku *sine qua non*, lecz, sądząc, że są to obowiązki dla gminy bardzo uciążliwe, pragną z nich, co tylko możebne, na rzecz gminy — że tak powiemy — utargować od rządu. Zaś pan prezydent Korytowski, jak się dowiadujemy, gotów jest do pewnych ustępstw na rzecz gminy, na razie jednak związany jest tem, że na jakiekolwiek ustępstwo musi mieć osobne pozwolenie ministeryum skarbu. W ministeryum tem jednak są podobno zdania, że jakiekolwiek ustępstwa od postawionych już przez dra Korytowskiego propozycyi byłyby tylko zbytecznym prezentem ofiarowanym gminie miasta naszego, a do takich prezentów zdaje się nie wiele ministeryum ma ochoty.

Pertraktacye z rządem wstrzymuje, jak nas informują, pewna opozycya w łonie sekcyi finansowej. Ma to być opozycya tego rodzaju, z jaką się często ze strony pewnej grupy spotyka na Radzie — opozycya dla taniego efektu. Sekcya zaś budowlana i komisya, jako też większość sekcyi finansowej, w zupełności oceniają ogromnie doniosłe i dodatnie znaczenie dla miasta urzeczywistnienie całego tego projektu i są dlatego skłonne do ustępstw w granicach możliwości.

Wczoraj odbyła się w tej sprawie u pana prezydenta Korytowskiego poufna konferencya delegatów sekcyi finansowej i budowlanej, składających komisyę dla tej sprawy. Z długiej konferencyi z drem Korytowskim odnieśli wszyscy członkowie komisyi to wrażenie, że prezydent dyrekcyi skarbu jest ożywiony jak największą życzliwością dla gminy i najusilniej starać się będzie, co tylko możebne, uzyskać dla gminy od ministeryum finansów.

Ze względu na to, że — jak wspomniano — do każdego ustępstwa koniecznem jest osobne zezwolenie ministeryum, nie mógł dr. Korytowski złożyć delegatom żadnego obowiązującego oświadczenia, zapewnił ich jednak kilkakrotnie, że starać się będzie uczynić, co tylko będzie w mocy jego wpływów.

Dziś wieczór odbędzie się w tej sprawie posiedzenie komisyi miejskiej. Na *plenum* Rady sprawę tę referować będą: imieniem sekcyi finansowej dr. Lisiewicz, zaś imieniem sekcyi budowlanej p. Rydel.

Wolne miejsca w akademii marynarki. Ministerstwo wojny rozpisało konkurs na 35 miejsc aspirantów w akademii marynarki w Fiume. Podania o przyjęcie winny wnosić osoby zostające w służbie państwowej na ręce przełożonej władzy cywilnej, zaś osoby prywatne na ręce właściwej komendy placu (stacyi) lub okręgowej komendy uzupełniającej, a to w takim czasie, aby je otrzymało państwowe ministerstwo wojny najpóźniej do 31 lipca b. r.

Wiosna tegoroczna. Z Humnisk pod Grabownicą piszą nam: Wczoraj (t. j. 7 bm.) przeszła nad naszą okolicą burza ze śniegiem i silnymi grzmotami; dziś rano 5° mrozu, burza ze śniegiem trwa dalej, a okna w mieszkaniu pozamarzane... Ładna wiosna!

P. Irena Bohuss, artystka śpiewaczka, ukończyła świeżo występy w teatrze w Livorno, skąd udaje się do Londynu, gdzie śpiewać będzie od dnia 20-go maja do 15-go lipca, wraz z tenorami: Da Lucia i Bonci. P. Bohuss wystąpi tam w „Pajacach“, „Don Pasqualu“ i „Adryannie Lecouvreur“. Po powrocie z Londynu artystka nasza wraz z Tadeuszem Leliwą weźmie udział w przedstawieniach opery w Vicenzy, podczas tak zw. „Fiery“, czyli tamecznego jarmarku. Na sezon przyszły panią Bohuss zaproszono na występy do teatrów w Turynie i Rzymie.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W przyszłym tygodniu odbędzie się koncert IV za rok 1904/5. W programie dzieła Svendsena, Saint-Saensa, Chopina, tudzież Bersona i Noskowskiego. W koncercie wystąpi prof. Wolfsthal.

O Fryderyku Chopinie w świetle najnowszych publikacyi, mówić będzie we środę 12 bm. w Kole literacko-artystycznem prof. Stanisław Niewiadomski. Początek odczytu — ostatniego przed świętami Wielkanocnemi — z uderzeniem godziny 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła“ z rodzinami i wprowadzonych przez nich gości.

Koncert polski w Wiedniu. Dnia 18 b. m. odbędzie się w sali Bösendorfera w Wiedniu koncert polski na dochód wiedeńskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. W koncercie wezmą udział: Konrad Zawiłowski, śpiewak opery nadwornej, znakomita pianistka Paula Szalitówna i wiolinistka Stromengerówna.

Słynny milioner kijowski, Tereszczenko, skutkiem rozruchów włościańskich w gub. czernihowskiej, kurskiej i orłowskiej, poniósł około czterech milionów rubli straty. Dwie jego fabryki gorzelnia w Chyneli i rafinerya w Michajłowie, spłonęły. Towarzystwa ubezpieczeń, powołując się na „siłę wyższą“, odmówiły wypłaty wynagrodzenia.

Pojedynki polityczne. Tymi dniami odbył się w Budapeszcie pojedynek na pałasze między hr. Stefanem Tiszą, synem prezydenta ministrów, a słuchaczem praw Iwanem Horwathem. Horwath otrzymał ranę w głowę, hr. Tisza zaś został tylko lekko draśnięty. Prezydent ministrów czekał w pobliżu miejsca walki na wynik pojedynku.

Drugi pojedynek odbył się w Budapeszcie między baronem Janem Harkayi'm a byłym posłem na Sejm węgierski, Edmundem Abaffy'm. Po dłuższej walce został Abaffy zraniony w ramię.

Tragedya miłosna. Z Warszawy donoszą: Onegdaj wieczorem, jakiś młodzieniec, ubrany w mundur studenta politechniki, strzelił z rewolweru do przechodzącego mężczyzny w średnim wieku. Ranny padł, a student wszedł do cukierni, siadł przy stoliku i zażądał kawy. Na huk wystrzału przybiegł policyant, zebrał się tłum ludzi, przybył na miejsce wypadku komisarz policyi i aresztował studenta. Nie wypierając się spełnionego czynu, student oświadczył, że popełnił zbrodnię, powodując się zazdrością. Okazało się, że ten student politechniki, nazywający się Adam Piotrowski, dawno już kochał się w córce wyrobnika, Piwońskiej. Na wczoraj naznaczył jej schadzkę w ogrodzie Saskim. Gdy przyszedł w umówionym czasie na oznaczone miejsce, zastał Piwońską w towarzystwie Stanisława Skonieckiego.

Skoniecki, zauważywszy Piotrowskiego, szybko się oddalił. Piotrowski zrobił scenę zazdrości Piwońskiej, lecz ta wkrótce uspokoiła go zupełnie. Z ogrodu Piotrowski odprowadził Piwońską do domu, a sam wsiadł do dorożki i pojechał na Marszałkowską. Na rogu Pięknej spostrzegł Skonieckiego. Zapłaciwszy dorożkarzowi, Piotrowski popędził za Skonieckim z zamiarem pobicia go, lecz gdy Skoniecki odwrócił się, Piotrowskiemu błysnęła myśl zabicia rywala. Sięgnął więc do kieszeni po rewolwer i strzelił. Kula trafiła w skroń... Ciężko rannego Skonieckiego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie o godzinie 4 nad ranem w okropnych cierpieniach życie zakończył. Trzydziestosześcioletni Stanisław Skoniecki, do niedawna był właścicielem domu w Warszawie, ostatnio zaś żył z procentów od kapitału. Piotrowskiego osadzono w więzieniu sądu karnego.

Temperatura dnia 6 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +5, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +7, w Salcburgu +2, w Gracu +4, w Pradze +2, w Tryeście +10, w Abbazyi +9, w Raguzie +14, w Budapeszcie +9, w Berlinie +2, w Hamburgu +3, w Monachium +2, w Zurychu +5, w Genewie +8, w Lugano +11, w Anglii 0, w Paryżu +6, w Biarritz +11, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +12, w Rzymie +12, w Neapolu +13, w Palermo +15, w Madrycie +10, w Petersburgu – 1, w Wilnie +1, w Warszawie +5, w Moskwie 0, w Kijowie +3, w Odesie +6, w Serajewie +4, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +6, w Sofii +7, w Konstantynopolu +11, w Atenach +14.

Zmarli. W Woli Dołhołuckiej pod Stryjem Julian Gryf Czaykowski, właściciel dóbr. — W Krakowie Mieczysław Jordan Stojowski, rotmistrz 3-go pułku huzarów, właściciel dóbr Dyament pod Tarnowem. — W Podgórzu pod Krakowem zmarł onegdaj na udar sercowy Julian Bisenius, kapitan artyleryi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 2 R. Bar. 755. Spada. Śnieżyca.

W redakcyi pisma goniącego za sensacyą.

R e p o r t e r. Ten łotr powiedział mi, że jeśli przyjdę do niego jeszcze raz na interview, to mi kości połamie.

R e d a k t o r. Doskonale! Trzy szpalty sensacyi! Pędź pan natychmiast, a ja przed tym domem stać będę ze stacyą ratunkową, aby pana opatrzyć.

Kwalifikacye na prezesa kasyna.

— Postanowiliśmy, panie Michale, wybrać pana prezesem kasyna.

— Ależ bójcie się Pana Boga. Nie piję nic, w karty nie gram, — jakiż będzie ze mnie prezes?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Majster,“ komedya H. Bahra. — W niedzielę popołudniu „Ponad siły,“ sztuka w 2 częściach Bjoernstjerne-Bjoernsona. Wieczorem „Małżeństwo na żart“, operetka Fr. Lehara. — W poniedziałek po raz pierwszy „Dom na Halickiem,“ komedya współczesna w 4 a. Fr. Domnika. — We wtorek „Małżeństwo na żart,“ operetka F. Lehara. — We środę „Dom na Halickiem,“ komedya Domnika. — We czwartek „Małżeństwo na żart,“ operetka Lehara. — W piątek „Dom na Halickiem,“ komedya Domnika. — W sobotę „Małżeństwo na żart“.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy t e a t r r o z m a i t o ś c i. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Przybył do Krakowa artysta teatru lwowskiego Solski w sprawie dzierżawy teatru miejskiego i był u prezydenta miasta i u wiceprezydenta.

Wydział Tow. tatrzańskiego uchwalił zaciągnąć pożyczkę 80.000 kor. w Kasie oszczędności miasta Krakowa na rzecz budowy schroniska przy Morskiem Oku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 kwietnia.

(Z). Dzień dzisiejszy przyniósł ogólną zniżkę, nawet na targu walorów lokalnych, który był wczoraj dosyć ożywiony. Nie pomogły nic pomyślne doniesienia z targu berlińskiego, zaniepokojenie spekulantów z powodu przesilenia węgierskiego staje się coraz większe, to też uchylają się oni obecnie nawet od najpewniejszych interesów. — Z Budapesztu donoszą, że na tamtejszym targu zbożowym był znów raptowny spadek cen pszenicy, zwłaszcza z terminem dostawy na maj. Potaniała ona o 30 do 40 halerzy na 50 kilogramach.

Ministerstwo kolei żelaznych ogłosiło właśnie ostateczny sprostowany już bilans dochodów austryackich kolei państwowych za rok 1904. Wyniosły one ogółem 253.940.000 koron, tj. o 8.366.500 koron więcej, niż w roku 1903, a o $4^1/_4$ miliona więcej od sumy preliminowanej przez rząd.

Z Belgradu donoszą, że jakkolwiek sprawa dostawy armat dla artyleryi serbskiej jest już przesądzona i otrzyma ją francuska fabryka Schneidra w Creuzot, wszelako prawdopodobnem jest, że austryackie fabryki otrzymają znaczną część dostawy karabinów i naboi karabinowych dla Serbii. Projektowane zaś jest zamówienie 90.000 karabinów i 90 milionów naboi do nich.

Właściciele tutejszych zakładów zastawniczych zwrócili się do rządu z prośbą, aby kantorom wekslarskim zakazano uprawianego przez nie udzielania pożyczek na zastaw papierów wartościowych. Tutejsza Izba handlowa oświadczyła się jednak przeciw żądaniu właścicieli zakładów zastawniczych, obecnie zażądano jeszcze opinii Magistratu.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 7 kwietnia 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.40, czerwona i żółta 9.25—9.40, żyto dworskie 7.15—7.35, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 7.90—8.20, na krupy 7.25 do 7.60, na paszę 6.90—7.10, owies 7.50—7.80, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8.75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7.75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—14.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13.75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 5.90—6.00. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.85 do 5.15. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0.00—0.00. Rzepak zimowy nowy 00.00—00.00. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 68.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Deputacya lwowskiego wiecu szynkarzy była u ministra skarbu Calla i domagała się polecenia Izbom handlowym galicyjskim zwołania ankiety, na której wysłuchanoby opinii reprezentantów wiecu szynkarzy przeciw przedłużeniu prawa propinacyi w Galicyi. Minister przyrzekł tę sprawę zbadać.

Deputacya była też u prezesa Koła polskiego hr. Dzieduszyckiego, który jednakże zwrócił uwagę, że sprawa zależy przedewszystkiem od Sejmu galicyjskiego.

Wiedeń. Austryacki wiec miast odbędzie się dnia 5 i 6 maja w Wiedniu.

Paryż. Sędzia śledczy w sprawie spisku zawezwał na świadków czterech oficerów 17go pułku kolonialnego, oraz kapitana Metiver, którego Tamburini starał się pozyskać dla sprzysiężenia. Jak słychać, wielu oficerów załóg podmiejskich znało plan Tamburiniego. Policya wdrożyła równocześnie śledztwo przeciw niedawno założonej gazecie bonapartystycznej *Les Annales*, która ogłaszała podburzające odezwy, a czytelnikom ofiarowywała jako premie za bardzo niską cenę — karabiny. Założyciele tego dziennika są zupełnie nieznani. W politycznych kołach uważają za zupełnie nieprawdziwą wiadomość, jakoby jenerał Negrier był wmieszany w sprawę Tamburiniego.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, wniesiono interpelacyę w sprawie marokkańskiej. Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył, że traktat marokkański nie mógł być dla nikogo niespodzianką, że Francya dawała sułtanowi tylko przyjacielskie rady i na przyszłość w ten sposób postępować będzie, a gotowa jest zbadać każdą podniesioną kwestyę. W końcu minister prosił o odroczenie dyskusyi nad interpelacyą. Odroczenie uchwalono.

Londyn. Dzisiejsze posiedzenie Izby gmin trwało od południa dnia wczorajszego przez całą noc aż do godziny 9 rano dzisiaj. Rozprawiano nad bilem o regulaminie wojskowym, który zwykle szybko załatwiano. Tym razem szereg mówców opozycyjnych stawiał poprawki, które wywołały tak długą dyskusyę. Posiedzenie trwało bez przerwy 21 godzin.

Marsylia. Wczoraj rano przybył tu król angielski, Edward.

Osiek. Stan zdrowia biskupa Strossmayera jest groźny. Zapalenie rozszerza się. Lekarze nie robią wcale nadziei. Zawiadomiono o tem Ojca św. i wszystkich biskupów chorwackich.

Bombaj. Dziennik *Times of India* donosi: Wojska rosyjskie zajęły w miejsce garnizonów emira Buchary wszystkie stacye wojskowe na prawym brzegu rzeki Amu-Darya. W miejscowości Merw wcielono cały miejscowy garnizon, liczący 4.000 ludzi, do garnizonu rosyjskiego.

Budapeszt. W dalszym ciągu posiedzenia węgierskiej Izby posłów w imiennem głosowaniu uchwalono 188 głosami przeciw 89 wniosek Kossutha o unieważnieniu t. zw. *lex Daniel*.

Następnie w zwykłem głosowaniu, mimo protestu Tiszy, przyjęto znaczną większością drugi wniosek Kossutha o wyborze komisyi adresowej.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia wybór komisyi adresowej.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Więzienia są przepełnione, zwłaszcza cytadela. Głuche wieści, idące stamtąd, głoszą o strasznych okrucieństwach, jakie się dzieją w śledztwie i z jakiemi są traktowani więźniowie w celach. Egzekucye są na porządku dziennym. Przed dwoma czy trzema dniami rozstrzelano znów trzech żydów i sześciu chrześcijan socyalistów na stokach cytadeli. Największe wzburzenie panuje skutkiem tego wśród żydów, okrucieństwa bowiem, jakich się władze śledcze i więzienne względem nich dopuszczają, są podobno niesłychane. Żydom, skazanym na stracenie, smarują twarz smołą, aby ich nikt nie poznał, i tak prowadzą na plac egzekucyi. Środka tego zresztą używa się podobno i względem chrześcijan. Z kół żydowskich donoszą, że owym zmarłym socyalistą w więzieniu na Pawiaku, któremu towarzysze pogrzeb owacyjny urządzić chcieli, był żyd Gutzmann, syn kupca z za Żelaznej Bramy; on to przed niespełna rokiem, broniąc odkrytej przez policyę tajnej drukarni socyalistycznej, zabił z rewolweru trzech policyantów, pomiędzy którymi był rotmistrz z ochrony. Umrzeć miał w więzieniu skutkiem złego obchodzenia się z nim.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że w stanie zdrowia bar. Gautscha nastąpiło o tyle pogorszenie, że gorączka w godzinach wieczornych wynosi 40 stopni i kilka dziesiętnych. Lekarze zapewniają wszakże, że nie ma powodu do obaw. Choroba potrwa 2 do 3 tygodni. Cesarz kilka razy dowiadywał się o stan zdrowia ministra.

Konstantynopol. Umowa Porty z firmą Kruppa w sprawie dostawy armat szybkostrzelnych obejmuje 62 baterye polne, 23 baterye górskie, 3 baterye haubic i innych gatunków armat. Koszta tych armat wynoszą ogółem 1,970.000 funtów (tureckich).

Konstantynopol. Pożyczka francuska przyszła do skutku.

Budapeszt. Sejm węgierski dokonał dziś wyboru komisyi adresowej. Wybrano wyłącznie członków stronnictw opozycyjnych. Partya liberalna nie wzięła udziału w wyborze.

Linc. We wczorajszym wyborze ściślejszym do Rady miejskiej wybrano 9 socyalistów, a dwóch postępowców.

Ateny. Wczoraj otwarto w Partenonie, w obecności króla kongres archeologiczny. Aktu otwarcia dopełnił następca tronu.

Dżibuti. Eskadra admirała Niebogatowa wyruszyła stąd wczoraj w kierunku południowo-zachodnim.

Madryt. Prezydent ministrów przyrzekł studentom, że żądania ich będą uwzględnione. Z tego powodu minister oświaty podał się do dymisyi. Prezydent ministrów następnie cofnął swe przyrzeczenie, aby zażegnać przesilenie gabinetowe. Z tego powodu strejk studentów znów się rozszerzył.

Huta królewska (na Szląsku pruskim). Według urzędowych, wykazów, zachorowało od 1 do 6 b. m. na zapalenie opony mózgowej 20 dzieci i 3 osoby dorosłe, a zmarło 11 dzieci i 3 osoby dorosłe.

Osiek. Biskup Strossmayer przepędził noc bardzo niespokojnie. Życie jego utrzymywane jest za pomocą wstrzykiwań kamfory. Od ośmiu godzin nie odzyskał chory przytomności. Lekarze oczekują lada chwila katastrofy.

Słychać, że biskup Strossmayer zapisał znaczne kwoty na cele dobroczynne i kulturalne.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Singapore dnia 6 b. m.: Okręt, który przybył do Tenang, widział w drodze 27 wojennych okrętów w oddaleniu 70 mil (morskich) na południowy zachód od tej wyspy.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.06, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*§(każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9.25, 3.40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.